



PRZYGODNIK

Rok XII numer 9 (141)

Biuletyn Klubowy

Wrzesień 2012 r.

ŻEGNAMY WSPANIAŁEGO KOLEGĘ...



W sobotnie popołudnie 1 września otrzymaliśmy wiadomość, że nasz kolega Tomek Wągrowski nie żyje, że zmarł nagle podczas urlopu w Tatrach Słowackich. Był to dla nas ogromny szok. Jeszcze teraz, pisząc te słowa nie możemy w to uwierzyć. Tuż przed swoim wyjazdem na urlop spotkaliśmy się razem, przekazał nam swój kolejny artykuł do naszego „Przygodnika”, jak się okazało ostatni. Zamieniliśmy wtedy tylko kilka zdań, gdyż bardzo się śpieszył w związku z wyjazdem. Prosił nas, aby numer wrześniowy „Przygodnika” ukazał się w kolorze i to mu wtedy obiecaliśmy. Był jak zwykle radosny, pełen planów związanych ze swoim wyjazdem na Słowację i na najbliższą przyszłość. Jeszcze tyle chciał zrobić!

Jako Honorowy Członek naszego Klubu znajdował czas (praca zawodowa na bardzo odpowiedzialnym stanowisku w GDDKiA nie pozostawiała mu go zbyt wiele na inne sprawy) na prowadzenie niezmiernie ciekawych, zawsze bardzo starannie przygotowanych i przemyślanych wycieczek, które zawsze były dla nas pięknym przeżyciem długo pozostawiającym ślad w

pamięci i oczekiwane z niecierpliwością. Jego pisane z potrzeby serca artykuły w „Przygodniku” przybliżały nam dzieje naszej organizacji, postacie naszych poprzedników i istotę krajoznawstwa, która jest również celem i naszego działania.

To dzięki Jego inicjatywie, zaangażowaniu sił i własnych środków możemy dziś oglądać tablice upamiętniające: gen. Mariusza Zaruskiego – twórcę TOPR (na g. Zelejowej), prof. Sylwestra Kowalczewskiego (w Muzeum Historii Kielc), czy dr Mieczysława Orłowicza (w Świętej Katarzynie), którego postać była Mu szczególnie bliska. Zostawił też po sobie wiele publikacji książkowych i artykułów o charakterze historycznym i krajoznawczym. Jego postać jest wielowymiarowa i w każdej dziedzinie swego życia zostawił wiele trwałych śladów, które zasługują na pamięć i pokazanie. Wielki żal, że tak szybko odszedł, bo jeszcze tak dużo miał do zrobienia. Szkoda, że nie dostanie już do rąk naszego „Przygodnika”, tak bardzo się z tych chwil cieszył. Tomku, zostaniesz na zawsze w naszej pamięci!

Redakcja

Z OGNIEM NIE MA ŻARTÓW

Spotkałem się z ludową mądrością, że powódź jest „lepsza” od ognia, a to dlatego, że powódź jednemu zabiera a drugiemu daje, ogień niszczy wszystko bezpowrotnie. Ognia zawsze bali się ludzie najbardziej ze wszystkich klęsk, był jak przekleństwo, czasem stawał się narzędziem zemsty.

Od pradawna płonęły nie tylko całe wsie o drewnianej zabudowie, ale płonęły również miasta. Kielce 24 maja 1800r. i 2 maja 1873r. zniszczone były pożarami tak wielkimi, że do dziś o tych faktach opowiadają przewodnicy wycieczkom. Za każdym razem miasto powoli podnosiło się ze zgliszcz, o czym można przeczytać w *Gazecie Kieleckiej* z 3 maja 1874r. A przecież były również pożary mniejszej skali, które udawało się zlokalizować możliwie szybko dzięki Ochotniczej Straży Ogniowej powstałej w Kielcach w 1873r. Zapewne wszyscy wiemy, że przy ul. św. Leonarda, gdzie przez długie lata były remizy strażaków i *czatownia* znajduje się piękna tablica

pamiątkowa ufundowana w 1924r. przez **wdzięcznych obywateli miasta Kielc**. Poprzez tę tablicę jak w zwierciadle widać zasługi wszystkich pokoleń strażaków, aż po dzień dzisiejszy.

Wydaje się, że człowiek nigdy nie będzie wolny od groźby ognia mimo wielu przemysłowych zabezpieczeń. Dlatego w tę sferę materialną wkroczyły zawierzenie w moce św. Floriana i codzienna modlitwa powtarzana w pacierzu: **od powietrza, głodu, ognia i wojny – wybaw nas Panie**.

O św. Florianie nie wiele wiadomo. Przyjęto, że ur. się ok. 250r. Będąc oficerem legionu rzymskiego był jednocześnie zadeklarowanym chrześcijaninem, miał odwagę stawać w obronie swoich współwyznawców. W 304r. został aresztowany, poddany wyszukany torturom i z kamieniem u szyi został wrzucony w nurt rzeki na terenie dzisiejszej Austrii.

Wg kroniki Jana Długosza w Polsce kult św. Floriana zaczął się w Krakowie w 1184r. Wówczas bp Gedko /m.in. fundator kieleckiej kolegiaty/ wspierany przez księcia Kazimierza Sprawiedliwego wyjednał u papieża Lucjusza III relikwie świętego i umieścił je w katedrze na Wawelu. Wkrótce dla pomieszczenia relikwii ufundowany został nowy kościół pod wezwaniem św. Floriana /dzielnica Kleparz/ skąd kult świętego zaczął promieniować na cały kraj i kraje ościenne. Po 800 latach od tamtych wydarzeń Jan Paweł II napisał w jubileuszowym liście pasterskim: *Trzeba także podkreślić, że św. Florian jest od wieków czczony w Polsce i poza nią jako patron strażaków, a więc tych, którzy wierni przykazaniu miłości i*



chrześcijańskiej tradycji, niosą pomoc bliźniemu w obliczu zagrożenia klęskami żywiołowymi.

Słowa Jana Pawła II odczytywać można również na krajoznawczym szlaku. Tylko wędrując z miejsca na miejsce możemy naocznie stwierdzić jak wiele figur św. Floriana powstało w Polsce i w naszym regionie. Święty zawsze jest w stroju rzymskiego żołnierza, w zbroi i hełmie i zawsze w jednej ręce trzyma naczynie, z którego wylewa się woda na płonący budynek. Niekiedy w drugiej ręce dzierży chorągiew lub palmę męczeństwa. Te atrybuty czynią, że figury św. Floriana są rozpoznawalne w krajobrazie kulturowym jednym rzutem oka. Ile takich figur jest w naszym regionie? Pytanie pozostawiam bez odpowiedzi, bo nie wiem, mimo że od wielu lat figury przydrożne są mi bardzo bliskie.

Największe przywiązanie mam do św. Floriana z 1764r. stojącego w prywatnym ogródku blisko kościoła w **Chrobrzu** na Ponidziu. Może dlatego, że będąc urodzonym mieszczuchem tę wieś jako pierwszą w swoim życiu poznałem w 1956r., tam wracałem przez wiele lat pod skromny dach drewnianego domu do zaprzyjaźnionych gospodarzy Zofii i Franciszka Borowców. Gdy w sąsiedztwie ich domu płonął młyn, gdy płonęła ich skromna stodołka, gdy płomienie lizały ścianę szczytową domu, oni w największej rozpaczyc wznosili modły do swojego św. Floriana. Dom ocalał, dwie krowy uratowali dobrzy sąsiedzi, pies sam się zerwał z łańcucha. Stodołę zdołali odbudować, choć będąc bezdzietnym małżeństwem było im bardzo ciężko, a przy tym nie byli już ludźmi młodymi. Dziś też bywam w Chrobrzu, jak dawniej spoglądam na św. Floriana, idę na miejscowy cmentarz i swoim Borowcom stawiam światło pamięci.

Figury św. Floriana spotykane w naszym regionie bywają w bardzo różnym stylu. Niektóre są niepozorne i nieco nieporadnie odrobione w kamieniu /Pisary niedaleko Ożarowa/, inne są pięknie polichromowane i z dala już cieszą oko /**Stopnica**, Sobków, **Raków**, Gnojno/, a są i takie, które niczym król

Zygmunt III Waza stoją na wysokich kolumnach, jakby na czatowni strażackiej i strzegą od ognia swoich wyznawców /Bodzentyn, Denków, Ćmielów/.

W Denkowie możemy przeczytać na postumencie figury z 1803r. taką oto modlitwę:

Florianie Święty
z wojska wniebowzięty
od ognia patronie
miej miasto w obronie
oddal płomienie, zjednaj zbawienie
tym co czczą Ciebie, by żyli w niebie

Krajoznawcy z Oddziału Sudetów Wschodnich PTTK w Prudniku wprowadzili w 2006r. odznakę turystyczną „Wędrowki za świętym Florianem” i zachęcają do jej zdobycia. Wymogi są proste. Trzeba odwiedzić 2 kościoły p.w. św. Floriana i 25 wolnostojących figur świętego. Zajęcie wciągające i wzmacniające naszą osobowość, jak wszystko, co niesie z sobą krajoznawstwo osadzone w krajobrazie kulturowym.



Dla zachęty podaję:

1. Parafie p.w. św. Floriana: Czarnca, Gartatowice gm. Kije, Korytnica gm. Sobków, Wąchock

2. Figury: Stopnica, Ostrowiec Św., Łągów, Bidziny, Chlewice, Jędrzejów, Końskie, Sobków, Mokrsko, Siesławice, Nawarzyce gm. Wodzisław, Pińczów, Sancygniów, Skotniki Dolne, Ćmielów, Denków, **Skowronno Dolne**, Szaniec, Bodzentyn, Dąbrowa k. Bodzentyna, Pisary k. Ożarowa, Mostki, Słupia Jędrzejowska, Oksa, Gnojno, Raków, Pęczelice, Pacanów, Cudzynowice, Książnice Wielkie, Pełczyska, Stradlice, Wojciechów k. Kazimierzy Wielkiej, Opatowiec, Włoszczowa-Rynek, Sieńsko k. Nagłowic.

Tomasz Wągorowski

**„Przez całe życie z plecakiem...”
- wyprawa klubu „Przygoda” śladami dr
Mieczysława Orłowicza**

*„Gdy na miłość nie ma rady
- takiej trzymaj się zasady:
Z turystyką weź ślub
- kochaj ją po grób!”*

dr M. Orłowicz

Dr **Mieczysław Orłowicz**, kultowa postać w świecie turystyki pieszej, odwiedzał Góry Świętokrzyskie systematycznie od roku 1919, dwa

razy do roku. Trwały one systematycznie do wiosny 1959r., a przerwała je ciężka choroba zakończona śmiercią 4 października 1959r. W niedzielę Zielonych Świąt 17 maja 1959r. miała miejsce ostatnia wycieczka doktora w Góry Świętokrzyskie, w Pasma Cisowsko - Orłowińskie. Poniżej przedstawiam fragmenty oryginalnego sprawozdania dr Orłowicza z tej wycieczki:



„Mniej więcej od 10 lat co rocznie dwa razy do roku urządzam jednodniowe wycieczki w Góry Świętokrzyskie, w okresie kwitnięcia sadów owocowych oraz w okresie kolorów jesieni i poznałem już dokładnie nawet pasma boczne.

Od dawna intrygowało mnie jako jedyne nieznanne mi w Górach Świętokrzyskich większe pasmo wysunięte najdalej na południe, a to wprost na południe od głównego pasma Łysogór, pasmo Gór Cisowskich otaczających wieńcem Cisów, dużą wieś parafialną położoną na wschód od Daleszyc...

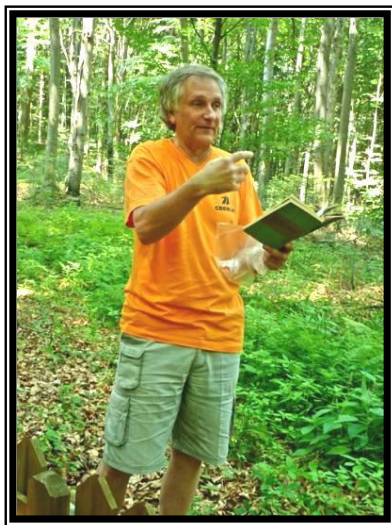
...Przypuszczałem, że pasmo jest piękne i interesujące ze względu na piękne i stare lasy jodłowe oraz malownicze i dalekie widoki z tych szczytów, które nie są zalesione. Przekonałem się, że wycieczka jest warta fatygi i wydatków, widoki i lasy piękne, Cisów i Widelki warte obejrzenia”.

17 czerwca b.r. klub „Przygoda”, wybrał się na wycieczkę śladami tejże ostatniej wycieczki dr Orłowicza. Wycieczkę zaczęliśmy w miejscowości Łukawa, a dalej wędrowaliśmy przez: Widelki - g. Zamczysko Kozielskie - g. Perlikową - rez. leśny "Zamczysko" - Widelki, co wyniosło ok.12 km. Wycieczkę poprowadził nasz znamienity kolega **Tomasz Wągorowski** - niezrównany gawędziarz, przewodnik i działacz PTTK, a przede wszystkim znawca życia i działalności doktora Orłowicza w zakresie turystyki pieszej. Dla uczczenia 130 rocznicy urodzin doktora kol. Tomasz Wągorowski napisał i opublikował pracę: „*Mieczysław Orłowicz na szlakach Gór Świętokrzyskich*”, którą miałam zaszczyt pozyskać od autora wraz z autografem. Osoby



zainteresowane poczynaniami dr Orłowicza na ziemi świętokrzyskiej odsyłam do książki. Pochodzą z niej cytaty, które zamieściłam w artykule.

Szliśmy sobie ostatnią trasą doktora po Górach Świętokrzyskich - tak jak On zachwyceni pięknem świętokrzyskich krajobrazów oraz urodą otaczającej nas przyrody... odwiedziliśmy również ukryte w lesie



miejsca pamięci narodowej. Kol. Tomasz Wągrowski w trakcie wycieczki czytał nam fragmenty swojej książki poświęconej doktorowi Orłowiczowi oraz z książki "Chłopcy Barabasza" Mariana Sołtysiaka. Pogodny dzień upłynął nam we wspaniałej atmosferze. Zrelaksowani i radośni wróciliśmy do domów z przekonaniem, że pewnie za jakiś czas znowu się spotkamy z naszym wspaniałym przewodnikiem na kolejnej wycieczce. Nie przemknęło nikomu wtedy nawet na moment przez myśl, że może to być też ostatnia nasza wycieczka z naszym Tomkiem.

Joanna Burtnik

RADOŚNIE W KAPELUSZACH

Na tegoroczny XIII Rajd Kapeluszowy organizowany przez nasz klub wybrała się liczna grupa turystów. Pod zamkiem w Chęcinach zjawiała się prawi setka wędrowców, z czego połowa przymaszerowała sporą trasę z Wolicy, z kol. Krzyśkiem Boguszem. Każdy obowiązkowo w nakryciu głowy, choć trzeba przyznać, że ostatnimi laty stały się one jakby nieco mniej pomysłowe. To sygnał, że trzeba coś w naszym rajdzie zmienić.

Pod zamkiem uczestnikami rajdu zajęła się kol. Joanna Burtnik. Przygotowała różne śmieszne konkursy z kapeluszami w roli głównej. Było dużo śmiechu. Nikt z biorących udział w konkursie nie został bez choćby drobnego upominku. Ale najważniejsza była zabawa.



Na zakończenie oficjalnej części rajdu odbyły się tradycyjne wybory Kapeluszowego Komandora tegorocznego rajdu. Wybory odbyły się w nowej formule zaproponowanej przez prowadzącą imprezę. Komandorem został kol. Robert Pachocki, choć mnie

osobiście podobało się zupełnie inne przebranie (na zdjęciu). Za to nasz kolega wykazał się wyjątkową aktywnością we wszystkich konkursach. Bardzo ambitnie też prezentował swoje może nieco skromne nakrycie głowy.

Nasza Asia przygotowała ogromną ilość konkursów i zabaw. Nikogo innego nie chciała dopuścić do głosu. Dziękujemy jej i kol. Tomkowi Brzozowskiemu, który obsługiwał technicznie imprezę za wspaniałą zabawę, choć zabrakło nam w końcu czasu na zabawę taneczną.



Anna Hendler

XII 50- TKA OPOCZYŃSKA

Trasa wiodła jak zwykle pięknymi i malowniczymi szlakami i drózkami po ziemi opoczyńskiej. Tyle ich tutaj jest. Wystartowaliśmy w Wincentynowie, gdzie znajduje się skansen „Niebowo”. Dalej wędrowaliśmy przez: Dąbrówkę, Brzustówek, Bukowiec Opoczyński, Wolę Załęzną, Bielowice, Parczówek, Parczów, Białaczów aż do Stancji Harcerskiej w Miedznej Murowanej, gdzie mieliśmy zakwaterowanie. Uczestników obowiązywał 13 - godzinny limit czasu na pokonanie trasy, ale spóźnialscy też byli przyjmowani z fanfarami.



Ja osobiście, zintegrowałam się i maszerowałam z grupką tzw. „wytrwałych” piechurów... a to wszystko po to, by nasycić oczy pięknem i urokiem ziemi opoczyńskiej, posłuchać co w trawie piszczy, przytulić krówkę, podziwiać zachód słońca i nareszcie żeby to wszystko sfotografować... Wędrowało nam się bardzo fajnie bo i pogoda dopisała, trasa była piękna a i towarzystwo było doborowe...

Zakończenie maratonu miało miejsce w Miedznej Murowanej, każdy uczestnik przywitany był gromkimi brawami oraz kultowym dźwiękiem „maratonowego” dzwonka. Każdy też otrzymał okolicznościową koszulkę. Po odpoczynku i tzw. dojeździe do siebie obowiązkowy wieczorek turystyczny, który upłynął on pod znakiem ogniska, pieczenia kiełbasek oraz dyskoteki połączonej z karaoke. Dla niektórych, przeciągnął się prawie do 4 rano (!).

W niedzielę 22 lipca, po tradycyjnym śniadanku- czyli grochówie, weszliśmy w strefę medalową. Podczas uroczystego zakończenia maratonu wręczane były pamiątkowe medale i dyplomy. Wyróżniono również najmłodszych oraz najstarszych uczestników imprezy. Mistrzem ceremonii był oczywiście nasz ulubiony kolega **Krzysztof Niewadzi**, który jak co roku był sprawcą tego opoczyńskiego zamieszania... Bardzo dziękujemy KRZYSIOWI i jego ekipie, za trud włożony w organizację maratonu i jak zwykle udaną i niezapomnianą imprezę turystyczną... do zobaczenia za rok na następnej XIII 50-tce opoczyńskiej!!!



Joanna Burtnik

Jarosław Tadeusz Leszczyński

W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ I NA GRODZIĘSZCZYŹNIE

Podobnie jak w ubiegłych latach, w tym roku latem odbyliśmy kolejną wycieczkę na Kresy Wschodnie, położone dziś poza granicami naszej Ojczyzny. Tym razem pojechaliśmy dosłownie „za miedzę”, bo do białoruskiej części Puszczy Białowieskiej leżącej wraz z Grodzieńszczyzną i Ziemią Brzeską tuż za wschodnią granicą dzisiejszej Polski. Z Kielc wyjechaliśmy po godzinie ósmej rano. Na przejściu granicznym w Terespolu byliśmy około godz. 13. Po blisko dwugodzinnej odprawie połączonej z wypełnianiem bezsensownych deklaracji danych nam przez białoruskie służby graniczne, wjechaliśmy wreszcie na terytorium Białorusi, a konkretnie do Brześcia nad Bugiem.

Brześć choć jest miastem o tysiącletniej tradycji (w I i II Rzeczypospolitej był stolicą województwa) nie posiada cennych zabytków (najstarsze obiekty nie powstały wcześniej jak w połowie XIX stulecia). A wszystko to z tego powodu, że po Powstaniu

Listopadowym władze carskie w miejscu starówki brzeskiej (którą zburzyły), położonej u ujścia Muchawca do Bugu zbudowały dużą twierdzę. Twierdz takich w historycznych granicach ziem polskich imperium Romanowych zafundowało zresztą pięć, oprócz Brześcia w Bobrujsku nad Berezyną, Dyneburgu nad Dźwiną, Dęblinie u ujścia Wieprza do Wisły (Iwangorod) oraz w Modlinie (Giorgijewsk) u ujścia Narwi do Bugu. Nowy Brześć powstał więc na wschód od twierdzy. W dobie II Rzeczypospolitej stacjonowało tu wojsko polskie. W twierdzy więziono też więźniów politycznych - przeciwników sanacji (m.in. Wincetego Witosa, Norberta Barlickiego czy Hermana Liebermana). W 1939 r. broniły jej polskie wojska. Zdobyli ją Niemcy, aby na mocy Paktu Ribbentrop-Mołotow przekazać ZSRR i ponownie ją zdobywać w czerwcu i lipcu 1941 r., tym razem na Sowieciach. Dziś obwód twierdzy otaczają fortyfikacje z czerwonej cegły, formą przypominające nieco średniowieczne mury obronne. Wewnątrz gigantyczny monument z wylaniającą się głową sowieckiego żołdaka, a obok niego wysoki na kilkadziesiąt metrów obelisk. Wszystko to utrzymane jest w stylu socrealizmu. W twierdzy oprócz tych pomników



wznosi się również **cerkiew prawosławna p.w. św. Mikołaja**, zbudowana w miejscu zburzonego kościoła augustianów. W okresie międzywojennym (1918-1939) cerkiew zamieniono na katolicki kościół garnizonowy p.w. św. Kazimierza. Po zajęciu wschodnich ziem Polski przez Związek Radziecki (17 września 1939 r.) świątynia została zamknięta i zamieniona na klub oficerski. funkcje sakralne (jako cerkiew prawosławna) odzyskała po uzyskaniu przez Białoruś niepodległości w 1991 r. W Brześciu odwiedziliśmy jeszcze kościół rzymskokatolicki p.w. Podwyższenia św. Krzyża, zbudowany w 1856 r. za pieniądze rządu rosyjskiego jako rekompensata za zburzenie kościołów na starówce w trakcie przebudowy jej na twierdzę. W prawym bocznym ołtarzu umieszczony jest cudowny obraz MB Brzeskiej.

Czas naglił i z Brześcia pojechaliśmy do Wołczyna położonego w odległości ok. 7 km od granicy z Polską. W Wołczynie urodził się ostatni król

polski, Stanisław August Poniatowski. Tu też został ochrzczony. W miejscowym kościele św. Trójcy ostatni polski monarcha został po cichu pochowany w 1938 r. po ekshumacji jego zwłok z petersburskiej świątyni św. Katarzyny położonej na Newskim Prospekcie. Stało się tak z powodu zalecenia rządu polskiego, a w szczególności premiera Felicjana Sławoja Składkowskiego, który uważając króla Stasia za zdrajcę był przeciwny jego uroczystemu pochówkowi w Krakowie czy Warszawie. Po II Wojnie Światowej kościół wołyński został zamknięty, gdyż wszyscy tutejsi Polacy w liczbie ponad 30 osób przenieśli się na terytorium obecnej Polski. W kościele urządzono magazyn paliw dla miejscowego kolchozu. Wystrój kościoła rozszabrowano, a trumny z ciałami zmarłych powyrzucano z grobów. W latach 80. XX w. zawalił się dach i sklepienie nad kościołem. Świątynia popadła w ruinę. Z doczesnych szczątków ostatniego króla Polski nic nie pozostało. Ledwie doszukano się resztek jego szat i szczątków trumny, które zostały pochowane w podziemiach warszawskiej Archikatedry św. Jana Chrzciciela. Obecnie kościół wołyński poddawany jest remontowi. Przykryto go już dachem zwieńczonym latarnią zakończoną krzyżem. Co się będzie w nim mieściło po skończonej restauracji skoro brak jest we wsi wiernych, tego nie wiadomo.

Z Wołczyna udaliśmy prosto na nocleg do Porozowa. Jechaliśmy przez Widomlę, Prużanę i Łysków. Na miejscu byliśmy dopiero po godz. 24 w nocy z soboty na niedzielę. Porozów to niewielkie miasteczko położone kilka kilometrów na płn.-wsch. od Puszczy Białowieskiej, w województwie grodzieńskim i powiecie świsłockim. W większości zamieszkałe jest przez Polaków. Posiada klasycystyczny kościół rzymskokatolicki p.w. św. Michała Archanioła, w którym opiekę duszpasterską sprawują ojcowie franciszkanie konwentalni z prowincji warszawskiej oraz cerkiew prawosławną p.w. św. Trójcy w stylu rosyjsko-bizantyjskim. W sąsiedztwie kościoła, w drewnianej chałupie mieści się "Dom Polaka". Po delegalizacji w 2005 r. Związku Polaków na Białorusi dom stoi zamknięty i używany jest jedynie w charakterze salki katechetycznej. Miasteczko posiada dwa cmentarze grzebalne: prawosławny przy drodze do Wołkowyska oraz katolicki na południe od kościoła. Na drugiej z pośród wymienionych nekropolii mogiły posiadają w ogromnej większości napisy polskie, chociaż nierzadko z błędami orograficznymi.

Przyszła niedziela, 8 lipca. Ponieważ Msza Św. w porozowskim kościele miała odprawiać się dopiero

o godz. 13, więc aby nie dezorganizować dnia pojechaliśmy na nabożeństwo na godz. 10.30 do odległych kilka kilometrów na płd.-zach. od Porozowa wsi Studzieniki. Miejscowy proboszcz, o. Stanisław Sadowski rodem z Grodna ma bowiem na terenie swojej parafii do obsłużenia aż 4 kościoły, tzn. parafialny w Porozowie oraz 3 filialne na wsiach, m.in. w Studzienikach i Nowosiólkach. Kościółek studzienicki zbudowany został w 1994 r. z białej cegły i nosi wezwanie MB Częstochowskiej. Nadawanie takich wezwań wznoszonym świątyniom na Grodzieńszczyźnie jest namacalnym dowodem na łączność tego regionu z Macierzą. Wielu zwolenników i słuchaczy ma tu Radio Maryja, co w przyszłości może wydać ciekawe owoce... . Przed Mszą Św. odczytałem *Nowennę do MB Stopnickiej*. W chwili odmawiania tej modlitwy wszyscy wierni uklękli na kolana, z czym nie spotkałem się w obecnych granicach Polski. Jak bardzo silne jest tu pragnienie Polski... .

Po Mszy Św. rozpoczęliśmy objazdową wycieczkę po polskich wsiach i miasteczkach Grodzieńszczyzny. Pierwszym punktem naszej niedzielnej przejażdżki było miasteczko powiatowe Świsłocz. W centrum stoi galeria pomników reprezentujących różne orientacje polityczne i ideologiczne. Dla nas Polaków oczywiście najbliższymi sercu były monumenty upamiętniające bohaterów związanych z Powstaniem Styczniowym: Romualda Traugutta i Konstantego Kalinowskiego. Stoją one w towarzystwie Włodzimierza Lenina, Józefa Stalina, żołnierzy radzieckich II Wojny Światowej, ale także mieszkańców powiatu świsłockiego, którzy służąc w „niezwyciężonej armii” polegli w obronie interesów sowieckich w Afganistanie, w latach 1980-1989. To, że stoi pomnik Lenina nie budzi zdziwienia, gdyż na Białorusi ich nie zburzono, podobnie jak i innych symboli dominacji sowieckiej. Skąd jednak pozostał tu Stalin, skoro jego kult został oficjalnie potępiony przez Chruszczowa, a w całym Kraju Rad z wyjątkiem może Gruzji masowo burzono jego pomniki. To, że ocalał on w Świsłocz u miejscowi Polacy tłumaczą tym, że „dla przeciwwagi polskiego pomnika Traugutta lokalne władze postanowiły utrzymać wszystkie monumenty jakie powstały w tym mieście...”

Ze Świsłocza udaliśmy dalej w stronę Grodna. Zatrzymaliśmy się w Indurze. Do miejscowego neobarokowego kościoła rzymskokatolickiego właśnie schodzili się ludzie na mającą się rozpocząć Mszę Św. Z Indury pojechaliśmy do Odelska, niewielkiego miasteczka leżącego w pobliżu granicy z Polską. Miejscowość



dotąd zachowała drewnianą architekturę. Nie udało nam się niestety zwiedzić drewnianego kościoła p.w. Wniebowstąpienia Pańskiego ufundowanego przez króla Zygmunta III Wazę. Proboszcz był nieobecny, a wikary, z pochodzenia Litwin, powiedział że nie wie gdzie są klucze. W Odelsku urodził się arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz, metropolita Kościoła Rzymskokatolickiego na Białorusi.



Nie mając możliwości odwiedzenia kościoła odelskiego pojechaliśmy do Bohatyrowicz. W zaścianku tym mieszka na stałe tylko 5 osób. Pozostali członkowie rodu Bohatyrowiczów stale mieszkają w Grodnie, a swoje rodzinne domy we wsi traktują jako weekendowo-letniskowe daczki. Na miejscu natknęliśmy się na jedną ze stałych mieszkanek, Teresę Bohatyrowicz, która zaprowadziła nas do grobu Jana i Cecylii - praojców mieszkańców wsi. Z tego miejsca zeszliśmy po skarpie do płynącego w pobliżu Niemna, w którym część uczestników naszej wycieczki odbyła kąpiel. Z Bohatyrowicz pojechaliśmy do odległych 3 km od nich Miniewicz. Miniewicz to powieściowy Korczyn. O ile Bohatyrowicze są zaściankiem szlacheckim, którego mieszkańcy wyznają rzymski katolicyzm, o tyle Miniewicz jest prawosławną wsią chłopską. W lesie, w pobliżu tej wsi jest kamienna mogiła 40 uczestników Powstania Styczniowego. To tu Eliza Orzeszkowa zlokalizowała grób powieściowego Andrzeja Korczyńskiego i ojca Janka Bohatyrowicza. Wracając wieczorem do Porozowa odwiedziliśmy jeszcze miasteczko Roś położone przy drodze z Grodna do Wołkowyska. Nawiedziliśmy tamtejszy kościół będący sanktuarium Chrystusa Frasobliwego, którego figura umieszczona jest w ołtarzu głównym

Regulamin Odznaki Krajoznawczej "Wędrowniki za św. Florianem"

1. Odznaka została ustanowiona przez Turystyczny Klub Motorowy „Zryw” PTTK Oddział Sudetów Wschodnich w Prudniku.
2. Celem odznaki jest popularyzacja turystyki i krajoznawstwa.

3. Odznakę można zdobywać niezależnie od wieku.
4. Odznaka jest jednostopniowa
5. Przez zdobycie odznaki rozumie się zwiedzanie miejsc, gdzie znajdują się ogólnie dostępne figury św. Floriana. Nie dotyczy innych postaci św. Floriana jak : płaskorzeźb, obrazów i fresków.
6. Warunkiem zdobycia odznaki jest :a)odwiedzenie 25 postaci św. Floriana, b)udokumentowanie tego wklejonej do książeczki lub zeszytu fotografii postaci św. Floriana wraz ze zdobywcą i opisem miejsca, c)potwierdzenie pobytu w 2-ch kościołach p.w św. Floriana
7. Weryfikację i rejestr prowadzi Oddział PTTK Sudetów Wschodnich w Prudniku , 48-200 Prudnik, ul. Kościuszki 56-TKM "Zryw"
8. W przypadku weryfikacji korespondencyjnej należy załączyć zaadresowaną kopertę ze znaczkami pocztowymi na poleconą przesyłkę zwrotną.
9. Ostateczna interpretacja regulaminu należy do TKM Zryw PTTK Oddział Sudetów Wschodnich w Prudniku
10. Niniejszy regulamin został zatwierdzony Uchwałą Zarządu Oddziału PTTK nr. 11/2006 w dniu 8 listopada 2006 r.



Odznaka przedstawia kamienny posąg św. Floriana z Chrzelic (gm. Biała, pow. Prudnik, woj. Opolskie),który prawdopodobnie został postawiony na początku 2 połowy XIX w.

Św. Florian z Lorch był rzymskim urzędnikiem z końca III w. naszej ery. Później został legionistą, a nawet i ich dowódcą. Podczas prześladowań chrześcijan za panowania Dioklecjana podtrzymywał na duchu swych współwyznawców. W Górnej Austrii został schwytany i skazany na biczowanie i tortury, gdyż nie wyrzekł się wiary. Widząc jednak niezachwianą postawę Floriana, namiestnik kazał zawiesić mu kamień na szyi i zrzucić z mostu na rzece Anizie (Enns). Działo się to w roku 304 dnia 4 maja. Atrybuty :przedstawiany jako rycerz rzymski w zbroi, w ręku chorągiew i naczynie z wodą, palący się dom; czasem kamień młyński u szyi; orzeł. Święty ten jest patronem chroniącym przed pożarami i nieurodzajem, a więc straży pożarnej, hutników, kominiarzy i Krakowa.

Wycieczki KTP „Przygoda” od 23.09. do 7.10. 2012 r

Lp	Data	Trasa	Przewodnik.	Miejsce zbiórki
1.	16.09.12 (niedziela)	VII etap Rajdu „Szlakami Armii Krajowej” Bolechowice –g. Berberysówka – Szewce (pomnik) Pasma Zgórskie (mogiła partyzanta „Rycerza”) – Jaworznia - Piekoszów ok. 16 km	Adam Pepasiński	Przystanek MPK linii nr 19 ul. Jana Pawła II (Krakowska Rogatka) godz. 8 ⁴⁰
2.	23.09.12 (niedziela)	Kielce (Białogon) - Pietraszki –Górki Szczukowskie – „Zapadnięta Karczma”- Niewachlów II ; ok. 12 km	Jerzy Moćko	Przystanek MPK linii nr 1 ul. Żytnia (od strony północnej) godz. 8 ³⁵
3.	30.09.12 (niedziela)	Zalezianka – zalew wodny „Jaśle” – szlakiem turystycznym czerwonym- Szałas ; ok. 15 km	Ryszard Łopian	Przystanek MPK linii nr 202 ul. Żytnia (hala) godz. 8 ²⁰
4.	6.10.12 (sobota)	Wycieczka busem Pilzno – Jodłowa – Przeczyca – Liwocz _ - Biecz – Binarowa – Ciężkowice – Tuchów	Jarosław Leszczyński	Informacje i zapisy: tel. 41 3618560
5.	7.10.12 (niedziela)	Skorzeszyce – Smyków – Danków – g. Świnia – Górno ; ok. 15 km	Bogusz Krzysztof	Przystanek MPK linii nr 43 ul. Czarnowska godz. 9 ⁴⁰



- **Informacje o naszych wycieczkach zamieszczamy w Internecie na stronach:**
 - www.turysta.swietokrzyski.eu – najbardziej aktualna;
 - [na www.pttk.kielce](http://www.pttk.kielce);
 - a także www.wici.info.
- Są dostępne w godzinach otwarcia w siedzibie oddziału PTTK i w informacji turystycznej.
- Zapraszamy również na ul. H. Sienkiewicza do antykwariatu im. A. Metzgera oraz na ul. Głowackiego do księgarni „Światowid” (gmach Filharmonii) - informacje o wycieczkach są wywieszone na drzwiach wejściowych



„Przygodnik” - Biuletyn Klubu Turystów Pieszych „Przygoda”
Oddział Świętokrzyskiego PTTK w Kielcach ul. Sienkiewicza 29
tel. 41 34 459 14, 41 344 77 43



Redagują: Anna Hendler, Jerzy Pabian, wsparcie techniczne: Andrzej Nocuń